Nr 110. Kraków, Piątek 15 Maja 1903. Rok XXII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Wojna o prezesurę Koła polskiego.

Kraków, 14 maja.

Możemy stać na uboczu i z ironicznym uśmiechem przypatrywać się intrygom i zakulisowym zabiegom, mającym na celu obalenie obecnego prezesa Koła polskiego. To zwykłe zjawisko: dopiąć widocznie kandydat na jego następcę. Nie lekceważymy tego stanowiska w delegacyi polskiej, ale zmianie personalnej nie przypisujemy, w obecnych stosunkach, tego znaczenia, jakie nadać mu chcą dwa, — rzecz dziwna, dotąd od siebie opinią różne, — dzienniki lwowskie: „Gazeta Narodowa" i... „Słowo Polskie".

Organ ustępującego namiestnika zamieszcza tak ostrą krytykę polityki Koła polskiego, jak gdyby dziennik ten, — co za przypuszczenie, — przeszedł w radykały. To samo, na tle innych wypadków, pisaliśmy także i za to samo obwoływano nas wrogami „solidarności narodowej". Różnimy się dzisiaj tylko... w końcowych wnioskach. Organ c. k. namiestnictwa i t. zw. narodowej demokracyi polskiej opierają się na założeniu, że polityka Koła polskiego zmieni się radykalnie i to na poczekaniu, że wszystko już będzie dobrze, gdy tylko miejsce jednego c. k. konserwatysty, Eksc. Jaworskiego, zajmie inny, czarno-żółty Ekscelencya, lub choćby nie Ekscelencya jeszcze, ale kandydat do tej godności. „Gazeta Narodowa" wie dobrze, że tak nie będzie, „Słowo Polskie" łudzi siebie i łudzi drugich, że tak być może.

Oba dzienniki zarzucają Jaworskiemu, że działa na własną rękę, że intryguje poza plecami Koła polskiego. Stąd wniosek, że byłoby inaczej, gdy obali się Jaworskiego. Dla nas, powtarzamy to z całą stanowczością, jest „ganz Pomade", czy p. Jaworski będzie prezesem Koła, czy inny konserwatysta, bo nie wierzymy, aby zmiana osób pociągnęła w tym wypadku zmianę konserwatywno-rządowej, dworskiej polityki posełstwa polskiego. Inni może ludzie zaczną dostawać ordery, tytuły, stanowiska, — ale kraj, jak przedtem nic nie dostał, tak z próżną ręką wychodzić będzie z Wiednia nadal. Większość Koła polskiego jest zbyt silnie zorganizowaną partyą, posiada szkołę zbyt starą, aby zbaczała z drogi, wytkniętej przez Grocholskiego i Jaworskiego. Gdyby skutkiem nowych wyborów zmienił się skład Koła polskiego, gdyby zaważyły w niem żywioły szczerze postępowe, demokratyczne, — wtedy prezesura Koła byłaby kwestyą nowego kierunku politycznego. Ale dziś! Mocny Boże! Co przesilenie prezesowskie przynieść może?

„Słowo Polskie" popierało przecież kandydaturę hr. Leona Pinińskiego. Były c. k. namiestnik kandydatem wszechpolskiego organu! Widowisko godne bogów olimpijskich! Kandydat powstrzymał jednak swoich protektorów w pochodzie do głupstwa, bo oświadczył, że woli być członkiem Izby panów, niż, w charakterze upatrzonego na prezesa kandydata, wejść do Koła polskiego. Hr. L. Piniński miał więcej rozumu politycznego — co zresztą nie było dla nikogo niespodzianką — od redakcyi wszechpolskiego organu. Co za kandydat prezesowski, czy szczęśliwiej pomyślany, tkwi za kołnierzem „Gazety Narodowej" — niebawem się dowiemy, chociaż ciekawość nas zbytnio nie pali.

Na zakończenie słówko przestrogi pod adresem „Słowa Polskiego". Jeżeli redakcya tego pisma, bardzo słusznie zresztą, korzysta z prawa wypowiadania swej opinii, to my jej tego prawa nie zaprzeczamy, bo dziennik od tego jest, aby jakąś opinię miał. Ale niechże „Słowo Polskie" nie zapuszcza się w domysły, dlaczego inny dziennik, — n. p. „N. Reforma" — ma w pewnej sprawie opinię dyametralnie od niego różną. Decyzyę, kto z nas ma słuszność, — zostawić musimy naszym czytelnikom. Domysły zaś na temat, kto może być autorem artykułu „N. Reformy", dlaczego ten domniemany autor nie godzi się na kandydaturę namiestnika na prezesa Koła polskiego i t. p., są najpierw śmieszne, bo nie mogą zastąpić argumentu, a są... nieładne, bo trącą insynuacyą.

Takim charakter ma podsuwanie „N. Reformie" opinii, której ona nie wypowiedziała. Bo przecież ani z poprzedniego, ani z dzisiejszego artykułu naszego dziennika, nikt nie ma prawa wysnuwać wniosku, jakobyśmy stawali w obronie p. Jaworskiego. A przecież „Słowo Polskie" takie stanowisko nam podsuwa, równocześnie wypierając się, jakoby ono stawało kandydaturze hr. Leona Pinińskiego na prezesa Koła. Kto czytał „Słowo Polskie" i „N. Reformę", nie uwierzy Wam! Ludzie nie są znowu tacy... naiwni, jak Wam się zdaje.

Następca ks. Stablewskiego.

Całą prasę niemiecką obiega w tej chwili komunikat, jaki zamieściła używana niekiedy do półurzędowych wynurzeń berlińska „Preussische Korrespondenz" z powodu wizyty cesarza Wilhelma w starem opactwie Benedyktynów na Monte Cassino. Według tego komunikatu cesarz Wilhelm II szukał w tem opactwie wśród niemieckich członków zakonu — następcy na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie po ks. Stablewskim. „Od lat już — pisze rzeczony organ — zwracano w kołach rządowych na to uwagę, że Benedyktyni są czynnikiem ważnym, z którego rząd mógłby skorzystać w polityce. Może też bliską jest chwila, w której uzna za stosowne użyć go w walce. Arcybiskup Stablewski jest ciężko chory na zwapnienie arteryi. W jego ręku mieści się znaczny zakres władzy politycznej, nie dziw więc, że w kołach rządowych dziś już zajmują się pytaniem, co się stanie po jego śmierci. Z nadziei, któremi niegdyś łudzono się w Berlinie, gdy zatwierdzono Polaka czystej krwi na stolicy arcybiskupiej, nie spełniła się żadna. Dziś już jest faktem, że katolicy prowincyi Poznańskiej nie otrzymają już nigdy arcybiskupa polskiego; obiega też pogłoska, że jeden z członków zakonu Benedyktynów będzie powołany do zajęcia po ks. Stablewskim stolicy św. Wojciecha".

Dalej tłomaczy „Correspondenz", dlaczego wybór cesarza padł właśnie na ten zakon. Jest to zakon, który rozwijał zawsze działalność kulturalną w duchu niemieckim. Aby zaś arcybiskup Benedyktyn mógł oddziaływać na duchowieństwo w sposób pożądany, rząd porozumie się z Watykanem i postara się o to, aby dodano arcybiskupowi pewną liczbę Benedyktynów do pomocy.

Jeżeli ta wiadomość konserwatywnego organu polega na prawdzie, w takim razie tłomaczy nam ona dosadnie motywa niezwykłych umizgów Wilhelma II do Kuryi rzymskiej. Wątpimy jednakże, czy Kurya zechce w tym wypadku spełnić to żądanie Prus i tak jawnie, bez obsłonek wydelegować niejako urzędowo pewną część zakonu benedyktyńskiego do spełnienia zadań germanizatorskich siepaczy wśród polsko-katolickiej ludności. Mogłoby to przecież wywołać skutki, z któremi i Rym liczyć się musi.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Zagrzeb, 10 maja.

(Ban a generał Czanić. — Sąd na bana i jego położenie. — Aresztowanie adwokata. — Zaburzenia w Sisku i Suszaku. — W Lokwach. — W Bakoru — Aresztowania).

Między banem a generałem Czanićem wytworzyły się już od dłuższego czasu stosunki naprężone, które doprowadziły do znanego konfliktu. Prasa chorwacka musi o nich milczeć, węgierska i niemiecka prawdy nie podają. — Otóż generał Czanić jest mężem bardzo zacnym, z uczuciami narodowemi się taić nie lubi i nigdy też nie godził się na metodę polityczną bana Khuena-Hedervarego. — Przed kilku tygodniami odbywał generał przegląd obrony krajowej w Osieku, a po skończonej inspekcyi zamierzał udać się w odwiedziny do przyjaciela swego, biskupa Strossmayera, rezydującego w Djakowie. Wnet po odwiedzinach tych przyniosły dzienniki, jak „Drau", specyalny organ Khuena, „Pester Lloyd" i inne niemieckie i węgierskie organa wiadomości, że biskup Strossmayer zachęca za pośrednictwem duchowieństwa swoją dyecezyę do walki o finansową niezależność Chorwacyi i że dygnitarz wojskowy odwiedza takiego męża. Denuncyacya nie przestała na jednej notatce, ale wzmogła się jeszcze bardziej, kiedy ludność, dowiedziawszy się o zajściu między generałem a banem, zgotowała pierwszemu serdeczną owacyę na ulicy.

Po całej Chorwacyi porozrzucano ogłoszenia, że „Zbor narodne obrane" (Komisya narodowej obrony) wydał na głowę bana Khuena Hedervarego wyrok śmierci czyli „sąd nagły". Obwieszczenia wzywają do zabicia bana, a wzywają tonem bardzo urzędowym. Równocześnie szerzy się hasło bardzo gwałtowne przeciw banowi, wzywające ludność do rewolucyi.

Policya zniszczyła gdzieniegdzie już te ogłoszenia. Ban był w ostatnich dniach w Wiedniu na posłuchaniu u cesarza i w Peszcie, gdzie konferował z prezydentem ministrów Szellem, następnie wrócił do Zagrzebia. Stąd wnoszą niektórzy, że koła miarodajne powierzają bana własnemu losowi. Nikt nie może wytłómaczyć, dlaczego utrzymuje się jeszcze na swojem stanowisku ban, który przez ośmnastoletnie rządy przygotowywał pośrednio rewolucyę.

Sobota i niedziela były dniami krytycznemi, ponieważ w tych dniach rozeszła się odezwa „Zboru narodnej obrany", wzywająca, aby w nocy zerwać i zniszczyć wszelkie napisy i godła węgierskie, pozrywać druty telegraficzne i powydzierać progi kolejowe z torów. — Madziaroni wobec tego uciekają czemprędzej na północ, zwłaszcza z Zagrzebia i Siska tłumnie się wynoszą. Poczta nie puszcza z Chorwacyi żadnych wiadomości telegraficznych o ruchu chorwackim, częste skargi z poza Chorwacyi na nieotrzymywanie listów i wiadomości, każą przypuszczać, że poczta listy otwiera i konfiskuje.

Wczoraj uwięziono w Zagrzebiu byłego posła opozycyjnego, adwokata dra Potocznjaka, znanego z dziennikarskich ataków na bana. Ogłosił on nawet w Lublanie nie dawno pismo przeciw banowi, które jednakże zostało skonfiskowane. Obecnie został obwiniony o autorstwo proklamacyj wyżej wspomnianych. Powszechny głos wróży uwięzionemu „karę" za jedno i drugie.

Demonstracye w Sisku miały charakter rewolucyjny. Tłumy mieszczaństwa, nie „zweifelhafte Subjekte" — jak ban ogłosić kazał — uderzyły na t. zw. „Veliki kaptol" (Wielki kapitol), dom zebrań Madziarów i madziarskich żydów. Tłum rozpędził policyę i żandarmeryę i zburzył górną część domu. Dopiero kiedy z Zagrzebia nadeszły dwie kompanie 53 pułku, ustały rozruchy. Aresztowano wielu uczestników ruchu, oraz wielu niewinnych, ale podejrzanych o brak sympatyi dla bana.

Również w Suszaku przy Rjece w sobotę i w niedzielę przybrała ludność groźną postawę. Wznoszono okrzyki: „Dolje z Khuenom! Dolje z tiranom!" Przedstawiciel władzy politycznej, baron Zmaich, kazał żandarmeryi zamknąć hotel „Kontinental" i wszystkie kawiarnie i gospody. Żandarmerya za słaba była jeszcze w sobotę, aby przeszkodzić demonstracyom. — W niedzielę widziano już wszystkie szyldy węgierskie pozrywane i połamane. Tegosamego dnia przyszło do starcia z bronią. Wtem zjawiły się trzy kompanie wojska z Rjeki. Wojsko zajęło most, łączący Rjekę z Suszakiem, i to znowu podnieciło tłumy. Koło północy dopiero uspokoiło się w mieście i okolicy.

Podobne wypadki zaszły w kilkudziesięciu miejscowościach w tymsamym czasie. W Lokwach wojsko z trudem przeszkodziło zerwaniu toru kolejowego. W Bakoru połączenie telegraficzne z Rjeką zerwano rzeczywiście. — W Osieku aresztowano redaktorów „Narodne Obrane" dra Lorkovića i V. Wildera za wydrukowanie artykułu p. t. „Boj za svobodo". W Osieku łączą się przeciw Madziarom z Chorwatami i Niemcy, których na południu najbliższem jest parę milionów i którzy wcale nie są „zapomniani" w Wiedniu, ani Berlinie. — Gdybyż jeszcze Chorwaci zyskali Słowaków i Rumunów do sojuszu, co chyba nie jest rzeczą niemożliwą. Czyż te narody mogą sympatyzować z ludem, który chce w Europie stworzyć państwo, a nie ma europejskiego języka!

I.

Sprawy bałkańskie.

Jeden z wiedeńskich dziennikarzy, przebywający obecnie w Salonice, podaje szczegóły z rozmowy, którą miał z pewnym oficerem eskadry austryackiej. Wedle opowiadania owego oficera, eskadra austryacka otrzymała w Chios rozkaz, ażeby natychmiast odpłynęła do Saloniki. Zaniepokojeni oficerowie domyśleli się, że w Salonice musiały zajść nadzwyczajne wypadki i eskadra bez zwłoki udała się do tego portu, gdzie konsul austryacki zaraz po jej przybyciu zawiadomił komendanta o zaszłych wypadkach. Komendant sądził, że będzie potrzeba wysadzić na ląd część załogi dla obrony austryackich obywateli, których kilkudziesięciu chciało się schronić do konsulatu, gdzie jednakże brakło dla nich miejsca. W razie potrzeby byliby mogli znaleść schronienie na statkach austryackich, ale sprawa stałaby się o wiele trudniejszą, gdyby wszyscy obywatele austryaccy byli zażądali wstępu na okręty. Do tej ostateczności nie przyszło, gdyż w mieście nastąpił spokój po zamachach dynamitowych.

Oficerowie i marynarze obcych wojennych okrętów, stojących na kotwicy w porcie salonickim, tylko w służbie mogą się na ląd udawać, zresztą muszą przebywać na okrętach. — W Salonice wydał wali rozporządzenie, na mocy którego nikomu nie wolno po g. 9 wieczór wychodzić na ulicę. Skutkiem zażalenia obcych obywateli udali się konsulowie do walego z przedstawieniem, że rozporządzenie jego szkodzi handlowi i jest już obecnie, wobec panującego spokoju, zbytecznem. Wali wysłuchał konsulów i zwrócił natychmiast rozmowę na inny, mniej

Dwa listy z Wiednia.

II.

Laurami, zdobytemi przy „Schronisku nędzarzy", będzie się musiał prawdopodobnie zadowolnić, goszczący w Volksteatrze ensemble artystów berlińskich. Żadna ze sztuk innych, jakkolwiek wcale nie gorzej od „Schroniska" wystawionych i granych, nie zyskała sukcesu. Grano także w ubiegłym tygodniu „Peleasa i Melisandę" Maeterlinka. Pomimo, że ten „poemat dramatyczny", jak go nazwał autor, grano nadzwyczaj subtelnie, a pod względem sceneryi z niesłychaną starannością, — sztuka, wyrażając się teatralnym językiem, padła bez pchnięcia. Dzienniki miejscowe starały się obronić autora i publiczność, twierdząc, że tego rodzaju subtelne kreacye Maeterlinkowskie grać się powinno na małych, umyślnie w tym celu urządzonych scenach, i przed doborową publicznością. Już „Monna Vanna" w interpretacyi trupy samego autora, dawana w teatrze Carla, zrobiła zupełne fiasco; nie lepszy los spotkał „Peleasa i Melisandę", z którémi audytoryum obeszło się na premierze bez litości, brutalnie, bo podczas dwóch ostatnich aktów zaczęto sykać i robić głośne uwagi. Niecierpliwsi, a może i głodni, bo przedstawienie przeciągnęło się poza godzinę 11 w nocy, wychodzili bez ceremonii, spiesząc na kolacyę. Ci, co dotrwali do końca, byli, na ogół biorąc, srodze niezadowoleni; „mydlarze" wiedeńscy określali swój sąd krótko: „s' ist zu nichts".

Tak naturalnie nie jest. „Peleas" zajmie wybitne miejsce w kreacyach Maeterlinka, chociaż u „przeciętnego" słuchacza nie obudzi zajęcia. W ocenę sztuki nie wdaję się; o tego rodzaju utworach trzeba albo napisać poważne i dłuższe studyum, na które tutaj nie miejsce, albo zarejestrować je w kronikarskiej wzmiance.

Nowością nadwornej opery jest rozgłośna opera Charpentiera p. t. „Luiza". Romans muzyczny, — jak go nazwał kompozytor i librecista w jednej osobie, — utrzyma się niewątpliwie w repertoarze wszystkich większych oper. Dzieło wielkiego talentu i jeszcze większej intuicyi, zdumiewa przedewszystkiem dziwnym, rzadko w operach spotykanym zestrojem tekstu z częścią muzyczną, dzięki temu, że oba te czynniki w jednej zrodziły się duszy. Orkiestra odgrywa tu może ważniejszą jeszcze rolę, niż w operach Wagnerowskich ilustruje śpiew, dopowiada i uzupełnia niedokończone jeszcze myśli. „Luiza" wymaga olbrzymiego aparatu scenicznego, silnej, znakomitej orkiestry, równie dobrych śpiewaków, jak aktorów. „Hofoperntheater" wystawił „romans" Gustawa Charpentiera z wielkim sumptem i starannością; pomimo tego opera nie podbiła wiedeńskiej publiczności.

Widownia nie była tak szczelnie zapełniona, jak na przedstawieniach innych, nawet mniej rozgłośnych oper; oklaskiwano raczej wykonawców, niż kompozytora. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie.

Towarzysz mój wyraził się po przedstawieniu, że jest to muzyka „histeryczna". Określenie może zbyt dosadne, chociaż nie pozbawione pewnej racyi. Bohaterką jest przecież młoda, pełna życia i fantazyi, rozmarzona uczuciem pierwszej miłości córka robotnika paryskiego. Cała opera, to szamotanie się tej młodej, dziewczęcej duszy z prozą izdebki robotniczej, tęsknota za kochankiem i za... Paryżem, który nęci ją we dnie olbrzymią panoramą przez szyby poddasza, kokietuje ją wieczorem milionami świateł. Ta walka przywiązania do rodziców i „rodzinnego gniazda" z tęsknotą za kochankiem i wielkim Paryżem — wypełnia 5 aktów opery. — Raz już uciekła młoda dziewczyna z domu rodzicielskiego i rzuciła się w objęcia swego Julinsza; ale wróciła do rodziny na wiadomość o chorobie ojca. — Walka zaczyna się nanowo w sercu dziewczęcia. Paryż zwycięża. Nadarmo matka zasłania okno, aby nie kusił jej córki; jedna sprzeczka domowa wystarcza, aby dziewczyna uciekła powtórnie z rodzicielskiego zacisza. Wielki świat stolicy wciska się do jej umysłu i serca wszystkiemi szczelinami poddasza — ona nie może się mu oprzeć, rzuca się na oślep w jego fale. Zrozpaczony ojciec załamuje ręce i wydaje groźny okrzyk: „O, Paryżu!" — Muzyka daje wyraz tej boleści rodzicielskiej — przedstawienie się kończy.

Orkiestra, zmobilizowana do ostatniego artysty, gra tak, jak tylko w operze wiedeńskiej słyszeć ją można. Dekoracya Paryża w nocy, wraz z efektami świetlnemi, jest swojego rodzaju majstersztykiem. Wspaniale wychodzi zwłaszcza czwarty obraz z popisem baletowym.

Louizą była pani Foerster-Lauterer. Grała i śpiewała bardzo dobrze; bez wątpienia jednak kompozytor wyobrażał sobie rozmarzoną bohaterkę swoją w postaci więcej... powiewnej. Pani Foerster daje typ może zbyt... wiedeński. Pięknym, w grze i śpiewie, kochankiem jej był p. Schroedter. Wogóle całość wypadła doskonale, tak dobrze, jak, niestety, coraz rzadziej zdarza się na scenie Hofoperntheatru. A przecież... wiedeńska publiczność tak muzykalna, tak inteligentna, nie zdaje się przepadać za tym romansem operowym. Czyżby apoteoza Paryża drażniła próżność Wiedeńczyków?...

„Oni chcieliby — zauważył mój towarzysz — aby im zlokalizować akcyę. Niechby im tylko zamiast Paryża dano Wiedeń, a nie bylibyśmy z pewnością na dzisiejsze przedstawienie dostali biletu!"

No, jestem spokojny; Charpentier nie usłyszy tej uwagi...

Nadarmo przebiegałem sale Secesyi i Künstlerhauzu, szukając za dziełami polskich artystów; jest ich zaledwie parę. — To niedobrze; jeden sukces „Sztuki" w salonach „Secesyi" nie wystarczy, aby wielkiemu światu przypomnieć polską produkcyę artystyczną.

Obie wystawy, w Secesyi i Künstlerhauzie, bardzo obfite liczebnie, mniej bogate są jakościowo. W Secesyi przeważają, w dziale malarstwa, sztuczki kolorystyczne. — Większość wystawców wysila się na grę światła i cieni; są jednak pod tym względem, przyznać trzeba, rzeczy znakomite. Najwięcej widzów gromadzą rodzajowe obrazy Engelhardta, może dla tego, że przedstawiają sceny lokalne. — Świetnie malowane są rzeczywiście „kwieciarki" wiedeńskie, żywcem z Grabenu, czy też Kaerntnerstrasse przeniesione na płótno. Już mniej zadowolnić mogą dwa inne obrazy tego artysty: scena w Sofiensäle i „u Wimbergera", — natomiast znakomity jest portret znanej z orfeów wiedeńskich tancerki hiszpańskiej, ubranej w żółty, jedwabny kostyum. — Bolesław Biegas wystawił mały wprawdzie, lecz niezwykle subtelnie wykonany biust portretowy w bronzie. Gustaw Klimt wystąpił z trzema niewielkiemi obrazkami: „W grabowym lesie" — „Błędne ogniki" i „Dzień letni". Wszystkie utrzymane we właściwym temu artyście tonie nastrojowym, malowane po mistrzowsku.

W Künstlerhauzie spotkałem się w dziale malarstwa z jedynem polskiem nazwiskiem: p. Zygmunt Ajdukiewicz wystawił portret nieposledniej artystycznej wartości. To jedyny przedstawiciel polski w dziale portretowym, zazwyczaj licznie zastąpionym tutaj przez naszych artystów. Liczebnie przeważają tym razem portrety Filipa Laszlo; jest także parę portretów pędzla Lenbacha. — Zwraca uwagę, w powodzi innych, płótno Egger-Lienza, nagrodzone złotym medalem, p. t. „Po zawarciu pokoju w Tyrolu w 1809". Postacie Tyrolczyków żywe, zdają się mówić oczami, muszkułami, bezwładnością. — Dział pejzażowy może najliczniej zastąpiony. Znakomity jest obraz Clarenbacha p. t. „Spokojny dzień" — olbrzymi rozmiarami, choć mniej doskonały pejzaż Zubera z Paryża „Na skraju lasu".

Z prawdziwą przyjemnością spotkałem się w dziale rzeźby z nazwiskiem p. Stanisława Lewandowskiego nietylko dlatego, że polskich nazwisk tutaj tak mało, ale że od dłuższego czasu ceniony ten artysta znać o sobie nie dawał. Wystawił tutaj dwa dzieła: bardzo piękny odlew z bronzu „Wiosna" i portret w gipsie „hr. J. O." Oba dzieła utrzymane są w tonie szlachetnym, właściwym temu artyście i wykończone są bardzo subtelnie.

* * *

Z „świątyni" sztuki ruszyłem na Prater, bo... słońce zagrzało. Tam zawsze pięknie i wesoło, zawsze odezwie się życie. Wystarczyło parę godzin popołudniowej pogody, a Prater zaroił się ludźmi, pomimo że był to dzień powszedni. W wielkiej Rotundzie powystawowej gości trupa Dahomeyów z cyrku Hagenbecka.

Wiedeńczycy zdążają tu, aby sprawić przyjemność... dzieciom. Przejechać się na wielbłądzie, albo na słoniu, to także coś warte! Milusińscy z tryumfem spoglądają z grzbietu olbrzymich zwierząt; rodzice może szczęśliwsi od dzieci.

Być w Praterze, a nie być w „Venedigu" czyli jak ją teraz zowią „Englischer Garten" — niepodobna. Mój towarzysz, teatroman zapalony, ma zresztą w kieszeni bilety na premierę teatrzyku operetkowego. Dawano nową operetkę, skomponowaną na tle starych piosnek i walców Józefa Straussa p. t. „Frühlingsluft". Premiera udała się w całej pełni; wywoływaniom kompozytora, librecistów, kapelmistrza i... Steinera, obecnego dzierżawcy „Wenecyi" — nie było końca. Publiczność bawiła się dobrze, bo było walców, ulubionych, Straussowskich walców, bez liku; śpiewano i gwizdano (sic!) je solo, w duetach i chórach, a tańczyła je i śpiewała ulubienica wiedeńskiej publiczności, diva operetkowa, którą Steiner wykradł wprost Blazlowi z Carl-Teatru, panna Sverenz. „Cake-Walk" naturalnie także musiał być; panna Sverenz ostatnie jego takty markuje nóżkami w powietrzu, uniesiona wpół przez swego tancerza. Niby to taka figura!

Walc swoją drogą, a... Czech swoją. — Bez Czecha nie może być popularnej operetki; więc i tutaj wsadzono Czecha Naczi, jako arcykomicznego kelnera. Wreszcie ostatni efekt: „wesele róż" wielki balet z przepychem kostyumów i obfitością rzeczywiście pięknych kobiet. No, bo Steiner jest z tego znanym, że na deski jego teatru mniej... przystojne kobiety nie mają wstępu.

Finał pobytu w dawnej „Wenecyi": wielka iluminacya, rzeczywiście bardzo gustownie aranżowana. „Morze elektryczności" zalewa dawne pobojowisko „coriandoli"; płynąć zdają się w falach świetlanych grupy mężczyzn i kobiet. Bawią się!... Wiedeń lubi się bawić. — W „Venedigu" można zawsze znośnie spędzić wieczór, — raz na rok; potem już nudzi ten piękny z natury park, gwałtownie przerabiany, kostyumowany coraz cudaczniej, a zawsze jednako hałaśliwy.

Na wszelki sposób radzę, aby małżonki towarzyszyły swoim mężom, gdy wybierają się w Wiedniu do „Venedigu". „Sicher ist sicher". Mężom znowu pod sekretem radziłbym, aby się tutaj wymykali cichaczem przed żonami. Swoboda zawsze coś warta, choćby się jej nie wyzyskało do ostatniej nitki.

Co? Rada zbyteczna? Mnie ona nie zaszkodzi, bo, nie chwalący się, nie mam żony, a Wam się z radą nie narzucam... To tylko tak sobie, — mimochodem, ot, aby wreszcie znaleść finał do „drugiego listu z Wiednia".

Wiedeń 10 maja.

M. K.

drażliwy temat. Konsulowie byli również u gubernatora, któremu radzili, ażeby skazanych przez sąd doraźny na śmierć Macedończyków nie tracono publicznie, dla uniknięcia ewentualnych nowych rozruchów.

W sprawie zamachów salonickich skutkiem interpelacyi deputowanych Cirmeniego i Santiniego, wywiązała się w Izbie włoskiej zajmująca dyskusya. Minister spraw zagranicznych Morin oświadczył, że wypadki w Salonice nie wpłyną wcale na zmianę w zapatrywaniach i stanowisku mocarstw wobec Turcyi, zwłaszcza, że w kwestyi macedońskiej Rosya i Austrya postępują solidarnie.

Cirmeni odpowiedział, że nie podziela ufności Morina w porozumienie austryacko-rosyjskie, które jest nienaturalnem, gdyż Austrya i Rosya mają na Bałkanie zasadniczo sprzeczne interesy, skutkiem czego prędzej czy później przyjść musi do konfliktu. Cirmeni wyraził zadowolenie z wysłania do Saloniki włoskich okrętów i zażądał zarazem, ażeby eskadra włoska pozostała tam tak długo, dopóki znajdować się będą w porcie salonickim okręty innych mocarstw.

Z Konstantynopola donoszą, że w tureckich kołach rządowych bardzo dobre wrażenie uczyniła odpowiedź, którą hr. Gołuchowski dał deputacyi austryackiego związku eksportowego. Jak wiadomo, hr. Gołuchowski wezwał w odpowiedzi owej kupców austryackich, ażeby nie zrywali stosunków handlowych z krajami bałkańskiemi, gdyż wkrótce nastąpi tam spokój.

Poseł turecki w Bukareszcie zawiadomił w drodze poufnej władze rumuńskie, że w Rumunii przebywa wielu Bułgarów, stojących w porozumieniu z komitetem macedońskim. Na podstawie tego doniesienia dokonano rewizyj u wielu Bułgarów w Bukareszcie i na prowincyi, przyczem miano znaleść wiele pism kompromitujących. Kilku Bułgarów aresztowano.

Według telegramu z Wiednia eskadra austryacka otrzymała rozkaz opuszczenia Saloniki, gdzie pozostanie tylko austryacki okręt wojenny „Wien“.

Z za Oceanu.

(Partykularyzm trójzaborowy i smutne jego skutki. — Dobre rady „Zgody“. — Polityka. — Pierwszy burmistrz Polak w La Salle. — Aldermann Jóźwiakowski. — Posiedzenie wśród kwiatów. — Rozwój polskości).

Smutne następstwo podziału Polski, wytworzenie partykularyzmu zaborowego i pewne zobojętnienie mieszkańców jednego zaboru do braci z drugiego, objawiające się mianowicie w szerszych warstwach społecznych, przenosi się niestety wraz z wychodźcami naszymi także za Ocean i tam również niemile daje się we znaki życiu narodowemu. Skarży się na to gorzko „Dziennik Milwaucki“. „Dowiedzieliśmy się znowu — pisze — że młodzież tutejsza prawie bez wyjątku Polaków z pod zaboru rosyjskiego nie uważa za swoich rodaków. Nazywają ich „Ruskami“ i za Moskali ich uważają na seryo. „To nie byli Polacy, to Ruski“, mówią nasi wszędzie i wierzą, że to inna narodowość i rasa. Co więcej, ci „Ruski“ sami także uważają się za obcych Polakom z zaboru niemieckiego, pogardzanym przez siebie „Prusakom“.

Związkowa „Zgoda“ chwali „Dziennik Milwaucki“, że raz jeszcze poruszył tę bolesną plagę i dodaje: „Podzielił nas wróg i wychował trzy pokolenia w tym podziale, aż czwarte zaczęło na dobre wierzyć, że jest nas „troje“, a nie jeden naród, jak go Bóg stworzył przed wiekami. Jak daleko sięgają nasze pisma i organizacye, plaga ta już znika. Lecz kto ma oświecać tylu narodowo nieuświadomionych tam, gdzie my nie możemy się dostać?“ Mogliby to, zdaniem „Zgody“, najskuteczniej robić księża polscy, ci bowiem docierają wszędzie. Poza tem należy w każdej polskiej szkole parafialnej zaprowadzić codziennie conajmniej jednę lekcyę historyi polskiej, lecz nie praktykowane powszechnie wpajanie w dzieci baśni o Krakusie i Wandzie, lecz naukę poważną o narodzie, jego pochodzeniu, jego czynach i zasługach, walkach i cierpieniach.

Że mało zdziałano właśnie pod tym względem, to przyznaje „Dziennik Milwaucki“, pisząc w tej sprawie: „Sądzimy, żeśmy ogromnie wiele zrobili dla oświaty i tak chętnie chwalimy się „postępem“. Ilekroć jednak przy jakiejś szczególniejszej okazyi otworzy nam się dostęp do tej szerszej masy półtora milionowego wychodźtwa, dokąd nie sięgają ani nasze gazety, ani nasze organizacye, spostrzegamy z przerażeniem, że nie zrobiliśmy prawie nic jeszcze dla jej ucywilizowania, i że wstydzić nam się trzeba i za nią i za siebie, bo naród ucywilizowany sam tylko odpowiada za to, gdy nie ucywilizuje każdej swej jednostki. W Polsce są okoliczności łagodzące. Tu ich nie ma! Tu mamy wolność!“

Możeby już lepiej było pod tym względem wśród „Polonii“ tamtejszej, gdyby jej nie pochłaniała tak bardzo polityka — i to polityka amerykańska, nietylko w teoryi, ale i w praktyce. Bezustanne wybory, walki stronnictw, zebrania, odwracają uwagę szerokich kół od narodowych zadań i wciągają je w wir życia anglosaskiego. W tym też kierunku Polacy amerykańscy większemi poszczycić się mogą sukcesami. W La Salle, w mieście stanu Illinois, liczącem około 20.000 mieszkańców, wybrany został „mayorem“ czyli burmistrzem Polak, W. A. Panek i to znaczną większością głosów. „Po raz pierwszy — pisze z tego powodu „Tygodnik Katolicki“ — w historyi miasta La Salle został Polak wybrany głową miasta i to znaczną większością. Polacy mogą być dumni z rezultatu wyborów. Mając teraz rodaka na stołku mayorskim, upomnieć się możemy o prawa nam należne, które, jako tworzącym większość ludności tutejszej, nam się należą, lecz których dotychczas nie odebraliśmy. Szanownemu rodakowi winszujemy wtorkowego zwycięstwa i życzymy mu, aby jako Polak i głowa naszego miasta starał się o prawa nam przynależne i nie spoczął, dopóki celu nie dopnie.“

Równocześnie w siódmej „wardzie“ tego miasta wybrany został Polak „aldermanem“, czyli radcą miejskim, niejaki p. Tutaj.

I w Chicago zasiadł w radzie miejskiej nowy „aldermann“ Polak p. Jóźwiakowski, wybrany po zaciętej walce w obozie polskim. Interesujący jest opis pierwszego posiedzenia nowo wybranej Rady w tem mieście, jaki znajdujemy w „Dzienniku Chicagoskim“. „Estrada ze stołem przewodniczącego była wspaniale udekorowana kwiatami i światłem elektrycznem, biurka nowo wybranych „aldermanów“ były także przybrane w kwiaty, a przed pulpitem zwycięskiego radcy miejskiego W. J. Jóźwiakowskiego stała wspaniała kolumna kwiatowa o barwach amerykańskich, na której szczycie rozpiął swe skrzydła Orzeł Biały, świadczący dowodnie, czyim darem jest to arcydzieło ogrodniczej sztuki. Kolumna była obstawiona olbrzymiemi koszykami kwiatów o różnej formie. Wytwornem wykończeniem odznaczała się poduszka z wielką, białą gwiazdą aldermańską, mającą stanowić godło nowego wybrańca obywatelstwa 16 wardy. Były to dary „Kaźmierczyków“, Macierzy Polskiej, towarzyszów Jóźwiakowskiego, z „Dziennika Chicagoskiego“ i urzędników z departamentu wodnego. Dostawcą tych okazów sztuki ogrodniczej był rodak nasz, ogrodnik Wieczorkowski.“

W Chicago żywioł polski wogóle się podnosi i rozwija bardzo pomyślnie. W części miasta tak zwanem „Wojciechowie“ Polacy wykupują Szwedów i Niemców. Jest to dobry znak, a zarazem świadczy to o oszczędności naszych rodaków.

O kobietach i dla kobiet.

Nawet w bogatej Francyi los kobiet pracujących jest pożałowania godny. Ponieważ liczba ich przewyższa znacznie liczbę mężczyzn, ponieważ dalej skutkiem rozmaitych warunków towarzyskich, a zwłaszcza pieniężnych, mężczyźni bezżenni stanowią tam o wiele większy procent, niż w innych krajach, więc skutkiem tego liczba niezamężnych kobiet francuskich jest stanowczo większą niż gdzieindziej. Wynikiem tych niesprzyjających warunków jest przedewszystkiem konieczność szukania ze strony kobiet zarobku samoistnego na utrzymanie życia, w dalszej konsekwencyi zbyt wielka podaż pracy, a wreszcie w nieuniknionym porządku rzeczy zbyt niski zarobek.

Wedle urzędowej statystyki obok 12 milionów mężczyzn bierze we Francyi około 6 milionów kobiet udział w pracy zawodowej, a jeżeli pracę domową gospodyń domu uznamy równie za zawodową, to w takim razie do falangi 6 milionów pracujących poza domem kobiet trzeba dodać 7 milionów zamężnych kobiet, oddanych pracy domowej, często bardzo ciężkiej. W ten sposób wobec 12 milionów mężczyzn, pracujących zawodowo, stanęłoby 13 milionów pracujących kobiet. Oczywiście stosunek ten zmieni się, gdy zważymy, że bardzo znaczna liczba zamężnych kobiet pracuje zawodowo poza domem, że więc spełnia równocześnie obowiązki gospodyń i robotnicy.

Liczba kobiet we Francyi, pracujących w rolnictwie, wynosi około 3 milionów, a pomiędzy niemi jest znaczny procent zajmujących samoistne stanowiska. Do rolniczych stowarzyszeń zawodowych należy tylko 3.700 kobiet, wobec 512.000 mężczyzn, co świadczy ujemnie o kobiecym zmyśle organizacyjnym. W przemyśle pracuje 1,800.000 kobiet, które są prawie wyłącznie zwykłemi robotnicami. W miastach większych zarabiają od 1·90 fr. dziennie do 2·10, w mniejszych zaś od 1 do 1·50 fr., co wystarcza zaledwie na ochronienie się od głodowej śmierci.

Płaca kobiet we Francyi, podobnie jak w innych krajach jest o wiele niższą, niż płaca mężczyzn nawet wtedy, gdy produktywność pracy kobiecej równa się produktywności pracy męskiej. Czy dla kobiety życie jest tańsze? Czy rzeźnik, piekarz, kramarz ma dla nich niższe ceny? Pryncypałowie twierdzą, że kobieta je mniej, przyczem nie pali, nie pije, ma więc mniejsze wydatki. Logika nie bardzo sprawiedliwa, ale przyjąwszy ją nawet, jeszcze trzeba przyznać, że płaca kobiet jest w wielu wypadkach za niska.

Pomimo, że robotnice przemysłowe żyją i pracują skupione, a nie jak w rolnictwie rozproszone, do organizacyj zawodowych wcale się prawie nie garną. W r. 1900 było we Francyi zaledwie 27.000 zorganizowanych robotnic, a ponieważ tam istnieje 829.000 zdolnych do organizacyi robotnic, więc na 36 kobiet wypada jedna, należąca do związku zawodowego, gdy na 5 robotników wypada jeden członek związku. Skutkiem braku organizacyi robotnice są często zdane na łaskę i niełaskę pracodawców, i nie mogą zbiorowemi siłami bronić się przed wyzyskiem.

Istnieje we Francyi nieuchwytne, mimo to jednakże realne „on dit“, na mocy którego robotnica powinna sobie znaleść „kogoś“, ktoryby jej pomagał. I znajduje. Czasami męża, i wtedy poza jedenastogodzinną pracą w fabryce musi jeszcze kilka godzin robić w domu, zazwyczaj bowiem zarobek męża nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Czasami — i to najczęściej — kochanka, a wtedy z reguły ponosi i moralną i materyalną szkodę.

Jakiem jest obecne położenie robotnic we Francyi? Głód, przepracowanie i śmierć z wycieńczenia — oto ich los. A u nas? Czytajmy powieść Świerka p. t.: „Na Zamieściu“, drukującą się obecnie w „Nowej Reformie“, a zobaczycie realne postaci robotnic i dolę ich smutną.

A teraz przejdźmy na pole... loteryi. W jednem z francuskich czasopism poważnych bezimienny autor umieścił artykuł, traktujący o kobietach, grających na loteryi. Wprawdzie statystyka nie udowodniła dotychczas, że kobiety silniej oddają się grze loteryi, niż mężczyźni, mimo to i „vox populi“ i głosy poważnych ludzi twierdzą, że ten rodzaj hazardu ma dla kobiet wielki urok.

Mężczyzna — twierdzi autor wspomnianego artykułu — który w twardej walce o byt stał się zimnym rachmistrzem, widzi w stawce loteryjnej wydatek, i to wydatek niepotrzebny. Kobieta, mająca lotniejszą fantazyę, nie patrzy na stawkę, ale na wygraną, czuje pieniądze prawie w kieszeni i liczy z ufnością na łatwy zysk. Mają większą wiarę i większą wytrwałość. Grają całemi latami, powiadając zawsze: „Teraz wygram z pewnością“. — Przegrana wcale ich nie odstrasza. Oczywiście, istnieją i mężczyźni, wierzący ślepo w fortunę, ale podobno kobiet takich jest o wiele więcej.

Ale w razie wygranej, kobieta odzyskuje z reguły wyższość nad mężczyzną. Bardzo często mężczyzna, któremu loterya dała majątek w ręce, traci go szybko, gdy kobieta znów z reguły strzeże zdobytego skarbu i staje się nieraz skąpą. Tutaj wyrachowanie jest po stronie kobiety.

Kronika.

Kraków, 14 maja.

Na dar narodowy w dniu 3 maja. Z powodu rocznicy konstytucyi 3 maja złożyły w administracyi „Nowej Reformy“ na dar narodowy dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“ uczennice szkoły wydziałowej żeńskiej w Bocl 11 koron 65 halerzy.

Goście włościańscy w Krakowie. Jak lat poprzednich, tak i w tym roku, będzie miała stara stolica Jagiellonów szereg wycieczek włościańskich. Dnia 16 b. m. przybywa liczniejsze grono włościan z powiatów środkowej Gicyi, aby zwiedzić pamiątki przeszłości i zaczerpnąć otuchy na przyszłość. Wycieczka zabawi przez sobotę i niedzielę i opuści Kraków w poniedziałek. Na mieszkańcach Krakowa spoczywa miły i zaszczytny obowiązek przyjęcia z serdecznem ciepłem tak pożądanych gości i nawiązania złotej nici jedności, do której sama rzesza siermiężna garnie się ochotnie. Sposobności do zbliżenia się do ludu nie braknie, czy to przez wzięcie udziału jaknajliczniejszego w powitaniu gości na stacyi kolejowej dnia 16 b. m. o godzinie $1^1/_2$ w południe, czy też na przedstawieniu w teatrze miejskim „Kościuszki pod Racławicami“, czy też w wieczornicy w „Sokole“ po przedstawieniu w teatrze.

Z Towarzystwa muzycznego. Panów śpiewających, którzyby chcieli wziąć udział w sobotniem odsłonięciu pomnika Artura Grottgera, zawiadamia się, że generalna próba chorów, mających się wśród tej uroczystości wykonać, odbędzie się w piątek d. 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali redutowej starego teatru.

Budowa nowych szkół w Krakowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi szkolnej Rady miasta pod przewodnictwem r. m. Chylińskiego. Sekcya omawiała sprawę budowy dalszych szkół w Krakowie. Następnie uchwalono budowę nowej szkoły wydziałowej żeńskiej przy ulicy Topolowej od strony ulicy Lubomirskiego, z tem, że budowa ta ma się rozpocząć w bieżącym roku i to w najbliższym terminie. Dalej polecono architektowi miejskiemu p. Zawiejskiemu przygotowanie na najbliższe posiedzenie sekcyi szkicu pomieszczenia trzech szkół, t. j. Akademii handlowej i dwóch szkół wydziałowych na placu miejskim pod Kapucynami.

Sezon operowy w teatrze krakowskim rozpocznie jutro „Cyganeya“ Pucciniego. Partyę Mimi wykona p. Bohus, Musellę odśpiewa p. Marek-Onyszkiewiczowa, Rudolfa p. Drzewiecki. Reszta partyj spocywa w rękach pp. Jeromina, Ludwiga, Szymańskiego i innych.

Festyn na „Dom pracy“, który ubiegłej niedzieli nie odbył się z powodu niepogody, odbędzie się dnia 17 b. m. w parku Jordana. Niezawodnie pospieszy nań publiczność jak najtłumniej.

Z krakowskiego Koła filologicznego. Posiedzenie Koła odbędzie się w sobotę 16 b. m. o godzinie 5 po południu w Collegium novum, z porządkiem dziennym 1) Prof. dr L. Sternbach: „Przyczynki do lexikografii greckiej“. 2) Prof. W. Schmidt: Sprawozdanie z książki Petersena o „Ara pacis Augustae“. 3) Luźne komunikaty.

Z uniwersytetu. P. Henryk Trenkner, rodem z Warszawy, otrzymał dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z urzędu podatkowego. Z powodu przeniesienia głównego urzędu podatkowego w Krakowie z dotychczasowego lokalu przy ulicy Granicznej do nowego budynku rządowego przy ulicy Basztowej l. 23, wstrzymanem zostało urzędowanie w tym urzędzie na czas trzech dni, t. j. od 18 do 20 maja b. r. Od 21 maja rozpocznie główny urząd podatkowy urzędowanie już w nowym budynku.

W sprawie pomocników fryzyerskich. Katoliccy pryncypałowie fryzyerscy donoszą nam, że godzą się, aby sklepy fryzyerskie były zamykane w pierwszy dzień Wielkanocy i Bożego Narodzenia.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia krakowskiej Straży ogniowej ochotniczej odbędzie się w niedzielę 17 b. m. o godzinie 11 przed południem w sali posiedzeń Rady miasta. Porządek dzienny: 1) Zagajenie przez Prezydenta miasta. 2) Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie Rady gospodarczej z jej czynności i przedłożenie rachunków po koniec grudnia 1902 r. 4) Wniosek o udzielenie absolutoryum Zarządowi, oraz wypłatę temuż funduszów Stowarzyszenia, przechowanych w depozycie kasy miejskiej z zapisu ś. p. Zubowskiego. 5) Wnioski członków.

Wstęp na posiedzenie tylko za okazaniem karty legitymacyjnej, o którą członkowie (honorowi i czynni) zawczasu zgłosić się zechcą do zastępcy naczelnika p. Wilhelma Fenza. — W myśl §. 13 statutu Stowarzyszenia straży ogniowej ochotniczej mają głos przy uchwałach tylko członkowie tej straży.

Kradzieże kolejowe. Przywiezienie Nastaborskiej z Wiednia do Krakowa nastąpi dzisiaj lub jutro, a z dworca kolejowego odprowadzoną zostanie wprost do sądu karnego.

Dyrekcya policyi zwróciła się do dyrekcyi kolei państwowej w Krakowie z żądaniem wykazu wszystkich pociągów, które jako t. zw. „zugsführer“ prowadził w ostatnich latach Skrzyszowski, oraz wykaz wszystkich reklamacyj od pasażerów, zwróconych do kolei, o zaginione w drodze przedmioty. Wykazy te posłużyć mogą do wykrycia wielu jeszcze nieznanych kradzieży. Zaznaczyć należy, że Skrzyszowski i Szymański, a może jeszcze i inni wspólnicy dobierali się do kufrów, przeważnie podróżnych Rosyan, którzy przejeżdżali granicę i później zwykle, nie będąc pewnymi gdzie, na której kolei skradziono im kosztowności, nie reklamowali swoich strat. Dlatego też większość biżuteryj znalezionych u Skrzyszowskiego i Nastaborskiej nosi firmy jubilerów rosyjskich i rosyjskie marki i pieczęcie. Skrzyszowski jest autorem sprytnego planu oszukańczego, który o mało przed paru laty nie kosztował dyrekcyi kolejowej grubych sum.

I tak przed 5 czy 6 laty jakiś jegomość nadał z Krakowa do Zakopanego kufer z rzeczami, który zdeklarował jako bardzo wartościowy, coś na kilkanaście tysięcy koron. Lecz kufer ten napełniony nie żadnemi rzeczami kosztownemi, ale piaskiem, prawdopodobnie Skrzyszowski, który prowadził ten pociąg, wyrzucił pod Chabówką do potoku, a dyrekcya już była w trakcie wypłacenia właścicielowi za zaginiony kufer wysokiego odszkodowania. Lecz kufer znaleźli gdzieś na brzegu potoka pastuchy, zamierzone oszustwo się wydało, Skrzyszowskiego pociągano do odpowiedzialności, lecz jego szczęśliwa gwiazda jeszcze mu przyświecała i zdołał się uniewinnić.

Aż pękła przeciągnięta struna i z powodu ostrożności jednego z wiedeńskich jubilerów, który nie chciał kupić brylantów od Nastaborskiej i zwrócił na nią uwagę policyi, tajemnicze te kradzieże wyszły na jaw, a główni bohaterowie tych sprawek znajdują się już w rękach sprawiedliwości.

Porażeni elektrycznością. Wczoraj wieczorem zaszedł w naszem mieście wypadek, przypominający owo zerwanie przez burzę w zimie drutu telefonicznego w Rynku głównym, które wywołało taki popłoch i omal nie stało się przyczyną licznych śmiertelnych wypadków. Mianowicie pracujący około naprawy domu na Stradomiu pod l. 18 robotnicy murarscy przez nieostrożność zerwali drut, który zetknął się z przewodem kolei elektrycznej i spadł na chodnik. W tej chwili prąd poraził przechodzącego stróża domu pod l. 27 na Stradomiu, oraz kilkunastoletnią dziewczynę. Stróż upadł na ziemię, ale za chwilę powstał i poszedł do domu; dziewczynę zabrali rodzice. Dyrekcya poczty zaraz zarządziła naprawienie drutu, a dyrekcya policyi zarządziła bliższe zbadanie przyczyn zerwania drutu i stanu zdrowia stróża.

Podgórze. Koło podgórskie Towarzystwa „Szkoły ludowej“, opiekujące się szkołą analfabetów żydowskich w Podgórzu, zamyśla urządzić bezpłatną czytelnię czasopism i gazet dla wszystkich. Onegdaj odbyło się uroczyste zamknięcie tegorocznego kursu w szkole analfabetów, pozostającej pod umiejętnem kierownictwem wytrawnego pedagoga p. Ignacego Dancigera. Z nauki korzystało przeszło 100 uczniów i uczennic. Z tych prawie wszyscy nauczyli się czytać i pisać. Pilnym uczennicom rozdano książki. Wykłady popularne, urządzane staraniem tego Koła w sali szkoły ceramicznej w Podgórzu, oraz odczyty w „Sokole“, cieszyły się rzetelnem powodzeniem. Zaznaczyć wypada, że mimo niepomyślnych warunków, Koło rozwija się ciągle, członków wciąż przybywa. W miejsce ustępującego przewodniczącego p. W. Libana, wszedł do zarządu Koła inżynier p. Karol Rolle. Czynności przewodniczącego spełniać będzie do następnego walnego zgromadzenia zastępczyni przewodniczącego, p. Ludwikowa Baumgartenowa.

Lanckorona. Dzień 3 maja święciło nasze miasteczko uroczyście. Czytelnia ludowa urządziła u siebie „święcone“, zapraszając na nie członków i gości. Zgromadziło się bardzo wiele publiczności. Najliczniej reprezentowaną była tutejsza inteligencya i młodzież starsza. Wznoszono liczne toasty i późno w noc płynęła gawęda swobodna i szczera. Płynęła w noc księżycową aż na ruiny zamku, kędy postacie poległych pod Lanckoroną bohaterów szeptały, że w miłości Boga i prawdziwej oświacie odrodzenie naszej Ojczyzny. — Na dar narodowy 3 maja zebrano 26 kor. 58 hal.

Zator. Spóźniwszy się do pociągu, musiałem, jadąc do Oświęcimia, pozostać w Zatorze przez całą godzinę, podczas której zwiedzałem osobliwości tego miasta. Oglądałem kościół, pałac hr. Potockiego i piękny park, szkołę koszykarską, a wreszcie ratusz zatorski, niedawno zbudowany. Wszedłem z ciekawości do sieni gmachu magistrackiego i ujrzałem tam w złoconych ramach następujące ostrzeżenie, które dosłownie na miejscu przepisałem: „Zakazuje się surowo nie robić hałasów, krzyków i bicia drzwiami w tym domu“. Gwałtu! Ależ to polszczyzna! I takie ostrzeżenie oprawiono w złocone ramki. W imię godności urzędu gminnego należy je czemprędzej usunąć i postarać się o lepszy produkt stylistyczny.

Jarosław. Kapral artyleryi fortecznej, Feliks Listowski, targnął się na swe życie z nieznanego powodu. Kula karabinowa rozerwała mu wnętrzności i zmarł po całodniowej męce.

Trupa operowa z Berna zagościła do Jarosławia na 2 występy d. 12 i 13 b. m. Dano „Sprzedaną narzeczoną“ i „Carmen“ przy szczelnie zapełnionej widowni; hucznemi oklaskami nagrodzono bardzo dobry śpiew artystów. W rozmowie z nimi, odnosi się wrażenie, że chłodne przyjęcie, jakiego doznali we Lwowie, głęboko odczuli.

Walne doroczne zgromadzenie członków „Sokoła“ odbyło się dnia 10 b. m. Obrady były niezwykle namiętne i zaznaczył się stanowczy a przykry rozdźwięk pomiędzy przeważną większością członków, a kilku osobami, co do prowadzenia przez nich całej gospodarki. Ostrej krytyce poddano sprawozdanie. Mdło wypadła obrona pro domo sua wydziału i więcej z kurtoazyi, niż z istotnego przekonania, nie zyskał wniosek odrzucenia sprawozdania potrzebnej większości. Finanse „Sokoła“ tak podupadły, że uchwalono nałożyć na członków podatek jednorazowy po 12 K. Przy wyborach wyszedł z urny adwokat dr Grabowski, jako przewodniczący.

Pożary. Z Mielnicy donoszą: Wczoraj spłonęła większa część miasteczka Uście Biskupie. Szkoda, na razie nie obliczona, jest bardzo znaczną. Pożar powstał z nieznanej dotychczas przyczyny.

Z Kałusza donoszą nam, że w ostatnich dniach wybuchły w tamtejszym powiecie dwa większe pożary. W gminie Wierzchni spłonęło 46 zagród włościańskich, wartości 46.000 koron. W gminie Stańkowej padły ofiarą pożogi 24 gospodarstw ogólnej wartości 30.000 koron.

Z Rożniatowa donoszą do lwowskich dzienników, że wczorajszej nocy zgorzało tam 100 domów. Około 500 osób zostało bez dachu. Rada administracyjna fundacyi skarbkowskiej, jako właścicielka Rożniatowa, wyasygnowała 200 koron na ręce komitetu ratunkowego tytułem doraźnej zapomogi.

Z Cieszanowa donoszą:

W nocy z 7 na 8 bm. około godz. 12 wybuchł przy nader silnym wichrze pożar w przysiołku Zalesie pod Starem Siołem. O jakimkolwiek ratunku mowy być nie mogło, gdyż prawie w jednej chwili 7 budynków stanęło w płomieniach. Pożar wszczął się w zabudowaniach gospodarczych Ozyasza Koernera, szynkarza. — W płomieniach zginęła 31-letnia żona Koernera, jakoteż 14-letnia córka Sprince Koerner. Nadto spaliło się szynkarzowi gotówką około 1000 koron, towarów wartości 300 koron i jedna krowa. Pożar objął dalej dom mieszkalny i budynki gospodarcze Jakóba Fugla, które spłonęły doszczętnie. W chacie Fugla zgorzała gotówka 1200 koron. W stajni spalił się śpiący tam 14-letni syn Jan. Spaliły się również: dom mieszkalny i budynki gospodarcze Marcina Wezuka, Michała Salliniaka, Józefa Kordasza i Józefa Szuby. Ogólna szkoda, wyrządzona przez pożar, wynosi przeszło 13.000 koron. Podczas akcyi ratunkowej odnieśli ciężkie poparzenia na ciele: Jakób Fugiel i jego żona Anna. Odwieziono ich w stanie groźnym do szpitala powszechnego w Lubaczowie. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Egzamin na sekretarzy dla gmin miejskich, objętych ustawą gminną z roku 1896 i kontrolorów, względnie kasyerów, złożyli w Wydziale krajowym: pp. Piotr Mac z Kańczugi, Jacenty Witek z Krynicy (Zdrój) i Jan Maksymowicz z Kamionki Strumiłowej.

Zmarli.

Józef Ferdynand Halliski, radca sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Rzeszowie, zmarł tam onegdaj w 53 roku życia. Zmarły przebywał przez długi czas w Krakowie i cieszył się tu sympatyą licznych kół towarzyskich.

Ze świata.

Dar dla hakaty. Były burmistrz poznański Witting-Wittkowsky ofiarował, jak donosi „Deutsche Ztg.“, hakacie 20.000 marek, które mu wręczyli poznańscy obywatele niemieccy w chwili, gdy opuszczał Poznań. Z kwoty tej utworzony zostanie osobny legat Wittinga, którego odsetki przyczyniać się mają do popierania niemczyzny na kresach wschodnich. Głównie korzystać będą z tych pieniędzy Niemcy i żydzi w mieście Poznaniu. Oprócz ogromnych długów miejskich tę więc jeszcze pamiątkę pozostawi po sobie Poznaniowi były burmistrz, wybrany przed laty także głosami... Polaków!

Wykopalisko na Welehradzie (w Czechach). Przy robotach ziemnych około klasztoru welehradzkiego natrafiono na grób z ciosowych piaskowców. Grób był przykryty deską kamienną, na której przytwierdzono krzyż podwójny, jakiego używali Bazylianie, poprzednicy św. Cyryla i Metodego. — Podobny grób znaleziono w r. 1884. Klasztór welehradzki opuścili mnisi św. Bazylego pod imieniem Benedyktynów w r. 1309, kiedy na ich miejsce przybyli Cystersi. Wykopaliska podobno świadczą o bardzo wczesnem chrześcijaństwie na ziemiach dzisiejszych Czech.

Pożar fabryki. Z Warszawy donoszą: We wtorek w nocy wybuchł pożar w fabryce wyrobów żelaznych Konrada, Jarnuszkiewicza i Sp. przy ulicy Ciepłej. Doszczętnemu zniszczeniu uległa polerownia. Straty wynoszą 50.000 rubli.

Otwarcie politechniki wiedeńskiej. Wczoraj przed południem odbyło się w Wiedniu posiedzenie kolegium profesorów politechniki i uchwalono rozpoczęcie na nowo wykładów jutro, w piątek, jeżeli słuchacze dadzą dostateczną rękojmię utrzymania spokoju.

Dzisiaj telegrafują nam z Wiednia, że pięciu słuchaczy techniki, którzy brali udział w ostatnich niepokojach, zostało relegowanych, z tego jeden na zawsze, jeden na trzy semestry, trzech zaś na bieżące półrocze. Jutro rozpoczynają się na nowo wykłady.

Proces córki z ojcem. W Brukseli rozpocznie się jeszcze w bieżącym miesiącu proces hrabiny Lonyay przeciwko ojcu jej królowi belgijskiemu Leopoldowi o spadek po królowej Henryce, zmarłej żonie Leopolda, a matki hrabiny Lonyay. Adwokaci hrabiny Janson i Ninauve już wnieśli pozew o wydanie 17 milionów marek jako spadku należącego się ich klientce.

Agitacya socyalistyczna pomiędzy kozakami dońskiemi. Z Rostowa nad Donem donoszą, że zastępca atamana kozaków dońskich wydał ogłoszenia, pouczające ludność o środkach, zarządzonych przez władzę dla utrzymania pokoju. Powód do wydania owego ogłoszenia dały odezwy dońskiej partyi socyalistycznej, rozrzucane codziennie pomiędzy ludnością, a wzywające do urządzania demonstracyj w dniu 1 maja starego stylu. Krążą wieści, jakoby socyaliści posiadali broń i dynamit i jakoby na zgromadzeniu d. 7 b. m. robić mieli próby z dynamitem.

Nadużycia policyi paryskiej. Opinia publiczna w Paryżu oburzoną jest niesłychanem nadużyciem, którego dopuścili się dwaj agenci policyjni. Przez Faubourg St. Denis szły dwie panie: panna Mangars i panna Forissier w towarzystwie Forissea, narzeczonego pierwszej z pań, a brata drugiej. Gdy Forissier pożegnawszy się ze swojemi towarzyszkami, odszedł, zbliżyli się do nich dwaj agenci i oświadczyli, że je aresztują. Obie panie głośnem wołaniem wzywały pomocy, skutkiem czego powrócił Forissier, a ujrzawszy ze zgrozą, że agenci Yon i Goblet w brutalny sposób pochwycili przerażone kobiety za szyję, powalił Yona na ziemię. Powstała walka, w której Forissier odniósł ranę. Wreszcie Forissiera i obie panie odprowadzono na policyę, gdzie agenci przedstawili siebie jako ofiary napadu. Gdy Forissier sądownie zaskarżył obu agentów, ci w zeznaniach swoich podczas rozprawy twierdzili, że uwięzili wprawdzie Forissiera, ale w towarzystwie dwóch półświatówek, niejakiej Kesler i Nils, na co okazali pisemny protokół policyjny i co potwierdziły obie półświatówki. Śledztwo okazało tymczasem, że protokoł był podrobiony, a zeznania półświatówek wymuszone. Prefekt policyi Lepine publicznie przyznał, że stało się nadzwyczajne nadużycie i wyraził ubolewanie, że na podstawie kłamliwych raportów policyjnych z początku nie wierzył zeznaniom Forissiera. Obydwaj agenci zostali wydaleni ze służby, prócz tego zaś sprawa ich stanie się przedmiotem rozprawy sądowej.

Pożar wzniecony przez strejkujących. W portowem mieście Walparaiso w Chili strejkujący robotnicy podpalili budynki na bulwarze. Podczas pożaru dziesięć osób straciło życie, a 200 odniosło rany. Rząd wysłał z Santjago 3000 żołnierzy do Walparaiso.

Z kalendarza. W piątek 15 maja: Zofii i 3 córek, Jana Ch. Salle; w sobotę 16 maja: Jana Nepomucena i Ubalda b. w.; w niedzielę 17 maja: Paschalisa i Brunona.

Wschód słońca 15-go maja o godzinie 3 minut 57; zachód o godzinie 7 minut 15; długość dnia godzin 15 minut 18.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 13-go maja pochmurnie, po południu deszcz; termometr doszedł od 11·3 do 19·2 C.

Barometr opadał.

Dnia 14 maja o godzinie 7 stan barometru 744·2 mm., termometru 11·2 C.

Wiatr północny.

Z sali sądowej.

Kraków, 14 maja.

Szajka włamywaczy.

Dzisiaj przed ławą sędziów przysięgłych w Krakowie rozpoczął się wielki proces przeciw szajce włamywaczy, która w końcu zeszłego i początku bieżącego roku tak strasznie grasowała po Krakowie, głównie będąc postrachem kupców. Długo śmiałe te kradzieże z włamaniem uchodziły szajce bezkarnie, aż policya wpadłszy na trop złodziejskiej bandy, jednego po drugim członków jej osadziła pod kluczem.

Na ławie oskarżonych zasiedli więc dzisiaj:

Michał Słowik 20-letni wyrobnik z Tarnowa, Ignacy Zlotar 27-letni służący z Radowiec, Stanisław Wołek 24-letni służący z Brodłów, Józef Żak, 33-letni wyrobnik z Rybnej, Julian Petrow, 35-letni wyrobnik z Brzozy, Franciszek Grochal, 26-letni wyrobnik z Bieńczyc, Stanisław Kowalski, 26-letni wyrobnik z Mogiły, Jan Zabłocki, 29-letni malarz z Krakowa oraz Izaak Kestenbaum, 42-letni handlarz starzyzny w Krakowie.

Przywódcami szajki byli: Słowik, mimo młodego wieku karany już 19 razy za kradzież od 10 roku życia, oraz Kestenbaum, który dawał członkom szajki informacye, gdzie kradzieży się dopuszczać należy, dał im do wyrzynania szyb dyament i skradzione rzeczy od nich zakupywał, naturalnie po cenie najniższej, płacąc im naprzykład za rzeczy wartości 600 koron 35 koron a za rzeczy wartości 140 koron 24 koron.

Akt oskarżenia wylicza wszystkie odkryte przez policyę i śledztwo sądowe kradzieże, które popełnili oskarżeni. Pomijając tu kradzieże drobniejsze, jak np. rozbijania śpiżarek, piwnic, przedpokoi i sieni i zabieranie przedmiotów tam się znajdujących, oskarżeni bądź pojedynczo, bądź grupami po dwóch lub trzech dokonali następujących włamań. I tak: kuśnierzowi Bernardowi Apterowi przy ulicy Grodzkiej zabrali z magazynu Słowik i Zlotar dwa futra wartości 260 K; Aleksandrowi Landauowi, zegarmistrzowi na Stradomiu, po rozbiciu mu w nocy gablotki, skradli biżuteryj za 80 K; Peretzowi Korngoldowi z mieszkania przy ulicy Dietla skradli garderoby i różnych kosztowności za 659 K, czego dopuścili się Słowik, Zlotar i Wołek; S. Fertigowi przy ulicy Koletek zabrali całą beczkę nafty wartości 50 K; p. Henrykowi Lowitschowi z mieszkania przy ulicy Pańskiej zabrali rzeczy wartości 150 K; dalej okradli mieszkanie p. Heleny Wodzińskiej i K. Gryglarskiego przy ulicy Szpitalnej na szkodę 298 K; przy ulicy Wielopole okradli mieszkanie p. Chachlowskiej, zabierając pościel i ubrania wartości 119 K; przy ulicy Granicznej mieszkanie bar. Gostkowskiej, której zabrali cennych rzeczy za 637 K. Dalej usiłowali rozbić kasę wertheimowską w kancelaryi adwokata dra Lieblinga, w której znajdowała się gotówka 8000 K, lecz gdy kasa oparła się ich usiłowaniom i dłuto, którem łupali kasę, okazało się za słabem, zabrali tylko dwa parasole z szafy. Członkowie tej bandy także usiłowali rozbić sklep zegarmistrza Zahna przy ulicy Floryańskiej, lecz okiennice żelazne oparły się ich zamachowi. Groźni ci włamywacze szli zwykle na kradzieże grube, gdy im się udało jednak ukraść choćby garnuszek szmalcu lub kawał pieczeni ze śpiżarki, brali i to; lecz gdy Kestenbaum nie chciał takiego „towaru“ od nich kupować, wyprawiali sobie uczty, popijając także kradzionem winem lub piwem.

Rozprawie przewodniczy radca sądu krajowego Ferens, oskarża zastępca prokuratora dr Trzaskowski, obwinionych bronią z urzędu adwokaci: dr Czesnak i dr Lewicki, oraz obrońcy w sprawach karnych: dr Filimowski, dr Ślebodziński, dr Schmied i dr Reifer. Przy oskarżonych trzyma wartę 5 dozorców z bagnetami na karabinach. Na salę rozpraw jako „corpora delicti“ wnieśli więźniowie 8 olbrzymich tobołów z rzeczami kradzionemi, na stole złożono masę drobnych przedmiotów, wiele cennych rzeczy, jak pasy słuckie, biżuterye itp. Oskarżeni, słuchani pojedynczo, przeważnie przyznają się do zarzuconych im kradzieży, niektórzy przeczą, lecz świadkowie udowadniają im, że mówią nieprawdę.

Rozprawie, która potrwa trzy dni, przysłuchuje się liczne audytoryum na sali i galeryi.

Jan Gall.

(Sylwetka jubileuszowa.)

Świat muzyczny polski obchodzić będzie 20 b. m. we Lwowie uroczyście dwudziestopięciolecie pracy kompozytorskiej Jana Galla, a sądząc z zainteresowania, jakie się objawia w prasie i we wszystkich sferach społeczeństwa, uroczystość ta przekroczy granice światka muzycznego i przemieni się w szerzej zakrojoną manifestacyę ku czci zasłużonego kompozytora.

Dwudziestopięciolecie pracy kompozytorskiej Jana Galla skończyło się właściwie w październiku zeszłego roku, albowiem w październiku r. 1877 pojawiła się w druku pierwsza pieśń Galla, pieśń, o której śmiało rzec można, że obiegła świat cywilizowany, popularne „Dziewczę z buzią jak malina“. Myśl uczczenia tej chwili obchodem przyjęła się żywo, a gdy doszła do wiadomości Galla, ten zwrócił się do grona inicyatorów z życzeniem, ażeby gdy już od powziętego postanowienia żadną miarą ustąpić nie chcą, uczyniono mu ustępstwo i z obchodem wstrzymano się do wiosny, by sercu jubilata najdroższa osoba, sędziwa matka jego, mogła przybyć z Krakowa do Lwowa. Życzeniu temu, rzecz prosta, stało się zadość, a obecnie, gdy złociste promienie wiosennego słońca oblały świat, ze zdwojoną energią wzięto się do urzeczywistnienia powziętego zamiaru.

Jan Gall urodził się w Warszawie 19 sierpnia r. 1856; do szkół uczęszczał w Krakowie i w Cieszynie, a kształcił się w muzyce w konserwatoryach w Monachium, a potem w Wiedniu u prof. Rheinbergera i Krenna. Następnie bawił w Weimarze u Liszta, był także czas jakiś korepetytorem w tamtejszym teatrze. Nieprzepartą siłą ciągło Galla na południe, do Włoch, gdzie był kilkakrotnie, a podróże te, na twórczości kompozytorskiej Galla i jego prześlicznych pieśniach wycisnęły niezatarte piętno.

W r. 1885 bawi Gall w Cernobbio nad jeziorem Como u Lampertiego (ojca), gdzie pobiera lekcye nauczania metody śpiewu, — był także korepetytorem jego uczniów. Z czasów tych posiada Gall zaszczytny dyplom od Lampertiego. Następnie wyjechał do Rzymu i dłuższy czas zatrzymał się u słynnego nauczyciela śpiewu i dyrektora kapeli sykstyńskiej Mustafy (który obecnie ustąpił miejsca Perosiemu). Wracając z Włoch, kilkakrotnie zmieniał siedzibę we Lwowie i w Krakowie. We Lwowie w r. 1885 objął za dyrekcyi Karola Mikulego kierownictwo koncertami Towarzystwa muzycznego, usunął się jednak wkrótce i przeniósł do Drezna, a potem do Lipska, gdzie objął stanowisko doradcy muzycznego u znanego nakładcy Leuckarta, poczem osiadł w Krakowie. Lecz i tu, jak ptak wędrowny, długo miejsca nie zagrzał i przeniósł się do Wrocławia, objąwszy referat muzyczny w tamtejszym „Generalanzeigerze“.

Było to w roku 1894 w czasie lwowskiej wystawy krajowej, gdy Gall porzucił zajęcie we Wrocławiu i puścił się w podróż do Danii, Skandynawii a następnie na południe do Francyi i do Hiszpanii.

Piszącemu pamiętną została ta chwila, gdy uprosiwszy Galla imieniem Wydziału „Związku polskich Towarzystw śpiewackich i muzycznych“ na dyrygenta pierwszego (a niestety dotąd jedynego) koncertu tego „Związku“ w czasie wystawy krajowej we Lwowie, prowadził z Galem w tej mierze listowną i telegraficzną korespondencyę w ten sposób, iż telegrafował pewnego dnia do Kopenhagi, a odbierał odpowiedzi ze skandynawskich fiordów a w tydzień później listy z Murcyi!

Ostatecznie osiadł Gall we Lwowie, jako dyrektor męskiego Towarzystwa śpiewackiego „Echo“. Z drużyną śpiewacką wogóle a z Echistami w szczególności zrósł się Gall, nazywa ich bez względu na wiek „swoimi chłopcami“, a oni go miłują, uwielbiają, noszą dosłownie na rękach...

Jan Gall, jako kompozytor, zajmuje nietylko w Polsce, ale i w literaturze europejskiej poczestne stanowisko. Że nie masz na obszarze Polski koncertu śpiewaczego bez Galla w programie, to każdemu wiadome, ale też z żadnem nazwiskiem polskiego kompozytora — poza Chopinem, nie można się tak często spotkać na zagranicznym programie koncertowym, jak z nazwiskiem Galla. Jego pieśni, to prawdziwe cacka szczerej, niewymuszonej inwencyi a przytem wykwintne i poprawne w formie; główną ich treścią muzyczną jest serdeczne uczucie i ujmująca melodya. Pesymistyczne nastroje, wtrząsające duszą słuchacza, tragedye, trzyma Gall od siebie zdaleka. Mimo, że od lat kilku nękany uporczywą, lecz Bogu dzięki ustępującą zwolna chorobą, zachował pogodę umysłu, pogodę uczucia.

Gall śpiewa serdecznie jak ptak, a umiejętność i głęboka wiedza muzyczna nie stanowią dla niego środka dla przytłumienia i przysłaniania piękności i drogocenności pomysłów melodyjnych. Gall nie pozuje na umiejącego wiele. Gall nie ma potrzeby, jak inni, swoją żmudnie nabytą wiedzą muzyczną zawsze i wszędzie się popisywać i sztucznie nią przysłaniać brak inwencyi, brak talentu, bo Gall, to istotnie szczery, niepospolity talent.

Największą zasługę położył Gall około muzyki narodowej polskiej, a także i ruskiej, uharmonizowaniem setek motywów i śpiewów ludowych na kwartety męskie i chóry mieszane. Nieoszlifowane klejnoty melodyj ludowych ujął w wytworne harmoniczne kształty, nie straciły one przez to nic na prostocie, a zyskały na blasku.

Jakkolwiek zdolności kompozytorskie i wiedza muzyczna Galla bynajmniej nie ustępują innym kompozytorom, piszącym „koncerty“ na przeróżne instrumenty, wielkie „programowe“ utwory orkiestralne, a nawet symfonie, Gall oddaje się prawie wyłącznie pieśni solowej i chórom wokalnym, wychodząc z tego trafnego założenia, że i w mniejszych formach stworzyć można dzieła cenne, a nawet wiekopomne. — W tych formach talent jego twórczy jest szczerym, niewymuszonym, tu też jest mistrzem niepospolitym. Cenić go za to należy tem wyżej, że nie dając przystępu próżności, nie tworzy dla czczej ambicyi, lecz w skromnej na pozór, ale misternej formie zamyka moc całą treści, a przedewszystkiem szczerego, nie wyszukanego artystycznego wyrazu i uczucia. Talent twórczy Galla jest niepospolitym nietylko jakościowo, lecz i ilościowo. Rok temu liczba oryginalnych kompozycyj oraz uharmonizowanych przez Galla chórów wzrosła do imponującej cyfry 300, a ile ich jest obecnie, przy nieustającej w tym kierunku pracy naszego jubilata, dokładnie oznaczyć niepodobna.

Miesiąc temu na półkach księgarskich pojawiło się najnowsze wydawnictwo Jana Galla „150 Pieśni i Piosenek“ na chóry męskie i mieszane, a cenne to wydawnictwo stanowi niejako dar jubileuszowy, którym zasłużony kompozytor obdarzył społeczeństwo polskie. To też godziwą jest rzeczą, aby tożsamo społeczeństwo w chwili, gdy sfery muzyczne święcą uroczystość srebrnych godów Jana Galla ze sztuką, godnie uczciło tego artystę, tego pieśniarza polskiego, tego prawdziwego śpiewaka z bożej łaski.

Stanisław Meliński.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Ku czci Artura Grottgera.** Zapowiedziana na sobotę uroczystość odsłonięcia pomnika Grottgera przypomniała społeczeństwu naszemu w pełni rysów genialną postać natchnionego artysty i obowiązek manifestacyi uczuć naszych dla jego pamięci. Zewsząd występują objawy, świadczące o pietyzmie, którego siłę i moc zwiększa coraz bardziej perspektywa lat i pomięszanie pojęć, będące wykładnikiem niektórych chorobliwych prądów w sztuce dzisiejszej. Jednym z takich objawów świadczących o obudzeniu się zdrowych pojęć i myśli, o pożądanej reakcyi na rzecz prawdziwych i szczytnych ideałów sztuki, było wczorajsze zebranie w Kole artystyczno-literackiem, urządzone na cześć członków komitetu budowy pomnika i artystów krakowskich, których inicyatywie oraz ofiarności zawdzięcza pomnik swoje powstanie. Zebranie poprzedziła pogadanka, a raczej odczyt prof. dra Jana Antoniewicza o Arturze Grottgerze. W barwnym szkicu roztoczył tu prelegent przed słuchaczami mnóstwo nieznanych, bardzo charakterystycznych rysów psychologicznych, rzucających światło na genezę pomysłów twórczych autora „Wojny“ i „Lituanii“, podnosząc ich stronę uczuciową i wybujały indywidualizm, czerpiący siłę i natchnienie w miłości Ojczyzny.

Po odczycie, nagrodzonym oklaskami, zasiedli zebrani do zastawionych w podkowę stołów. Pierwsze miejsce zajął kapelan „Koła“, ks. prof. dr Pawlicki, obok którego zasiedli z jednej strony prezes komitetu budowy pomnika, Piotr Stachiewicz, z drugiej p. Józef Kościelski z Miłosławia, brat ś. p. Artura, p. Jarosław Grottger, redaktor „Kraju“ p. E. Piltz z Petersburga, członkowie komitetu budowy pomnika, profesorowie Akademii sztuk pięknych, profesorowie uniwersytetu Morawski, Sokołowski, Zdziechowski, Łoś, dr K. M. Górski, Jacek Malczewski, T. Smarzewski, prezes Koła prof. Kostanecki, liczni przedstawiciele literatury, dziennikarstwa i sztuki.

Szereg toastów rozpoczął prezes „Koła“, p. Kostanecki, pięknem przemówieniem na cześć komitetu budowy pomnika Grottgera, wznosząc zdrowie prezesa tegoż, p. Stachiewicza. O. Pawlicki toastował na cześć prelegenta prof. Antoniewicza, który dziękując, skierował toast w ręce Jarosława Grottgera. P. Stachiewicz pięknym toastem podniósł zasługi Wacława Szymanowskiego.

Następnie toastowali jeszcze pp. Grottger, dziękując imieniem rodziny artysty za hołd, złożony pamięci brata, dr August Sokołowski, prof. dr Fr. Bylicki na cześć gości zakordonowych, pp. Kościelskiego i Piltza, wreszcie p. Józef Kościelski. To ostatnie przemówienie, wygłoszone z właściwym głośnemu temu mężowi stanu polotem słowa, miało charakter głębokiej politycznej mowy, w której p. Kościelski, nawiązując rzecz do postaci twórcy „Wojny“, jako poety miłości i cierpienia, wskazał go, jako tego, który uczy pokolenie dzisiejsze cierpieć bez próżnego łez lania.

„Nasz naród cierpi najsroższe boleści — ale Opatrzność to przynajmniej dla nas zrobiła, że każda dzielnica kolejno przechodzi najwyższe cierpienie. Obecnie przyszła kolej na moją dzielnicę. — Ale mamy jedną pociechę. Dawniej ta śmierć, którą wielki malarz nakreślił, ścięła tylko czapki ułańskie na polu Grochowa, potem skrwawiła sukmany włościańskie w Krożach, aż wreszcie tknęła płowe główki dzieci wrzesińskich. Tak zatem cierpienie ogarnęło całe społeczeństwo. Cierpimy zatem, ale cierpimy bez łez i bez skurczu twarzy, ale w tem przeświadczeniu, że tem cierpieniem zdobywamy coś dla ludzkości, że cała ludzkość słucha tego bicia serca polskiego.“

Ostatni ten toast wywarł głębokie i silne na słuchaczach wrażenie i był podniosłem zakończeniem poważnego zebrania. Ożywiona rozmowa towarzyska przeciągnęła się następnie do późnej godziny, zostawiając uczestnikom wspomnienie jednego z najpiękniejszych i najbardziej ożywionych zebrań towarzyskich w artystyczno-literackiem Kole.

Dział ekonomiczny.

Związek handlowy Kółek rolniczych. W sali Rady powiatowej krakowskiej odbyło się wczoraj XV te nadzwyczajne walne zgromadzenie Związku handlowego Kółek rolniczych przy nader licznym udziale członków. Na porządku dziennym była zmiana statutu, wybór nowej Rady nadzorczej i sprawa zakupna własnej realności w Krakowie na pomieszczenie biur i magazynów Związku. Zmiana statutu dotyczyła poprawek formalnych kilku paragrafów, oraz ustanowienia komisyi rewizyjnej z łona walnego zgromadzenia, czego w dawnym statucie nie było. Wszystkie proponowane w imieniu Rady nadzorczej przez referenta hr. Scipiona zmiany zostały jednomyślnie przyjęte, a do nowej komisyi rewizyjnej wybrano pp. Jana Kwiatkowskiego, członka Izby handlowej, właściciela składu węgla, i Józefa Strzyżowskiego, dyrektora powiatowej Kasy oszczędności, jako członków, zaś p. Augusta Raczyńskiego, właściciela domu bankowego w Krakowie, jako zastępcę. Do Rady nadzorczej wybrani zostali: dr Napoleon Cybulski, dr Wilhelm Dadlez, Jan Federowicz, Władysław Kaczmarski, dr Adam Krzyżanowski, ks. Jan Minkiński, Karol Rolle, Zdzisław Sędzimir, dr Sebastyan Stafiej, dr Stanisław Stępiński.

Wniosek o zakupno realności w Krakowie referował w imieniu Rady nadzorczej naczelny dyrektor Związku, dr Adam Prażmowski, po którego referacie uchwalono jednogłośnie: „Walne zgromadzenie upoważnia zarząd Związku, t. j. Radę nadzorczą wraz z Dyrekcyą do zakupna w mieście Krakowie na własność Stowarzyszenia realności kosztem nieprzekraczającym 200.000 koron“. Przy dyskusyi nad tym wnioskiem podnoszono z wielu stron życzenie, aby członkowie powiększali swoje udziały i jednali nowych członków, aby w ten sposób zapewnić instytucyi środki do sfinansowania tego niezbędnego dla dalszego rozwoju instytucyi przedsięwzięcia.

Pożyczka. Na mocy § 36 statutu Banku krajowego zatwierdził Wydział krajowy uchwałę tegoż Banku, mocą której uchwalono udzielić powiatowi krośnieńskiemu pożyczki komunalnej w wysokości 90.000 koron na budowę własnego domu.

Likwidacya „Ropy“. Ze Lwowa telefonują: Nadzwyczajne walne zgromadzenie Związku galicyjskich producentów nafty „Ropa“ uchwaliło dzisiaj rozwiązanie stowarzyszenia i przeprowadzenie likwidacyi. Do komitetu likwidacyjnego wybrani zostali: dyrektor Steczkowski, dyrektorzy Łodziński, Herz, Mc. Intosh i Pister.

Wiedeń, 14-go maja. Pszenica 8·25 do 8·70. Żyto 7·10 do 7·35. Jęczmień 7·25 do 8·10. Kukurydza 6·15 do 6·15. Owies 6·30 do 6·40. Rzepak 12·— do 15·50. Pogoda piękna.

Budapeszt, 14 maja. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na maj 7·56 do 7·57. Pszenica na październik 7·37 do 7·38. Żyto na kwiecień 0·— do 0·—. Żyto na październik 6·48 do 6·49. Owies na kwiecień 5·90 do 5·91. Owies na październik 5·51 do 5·53. Kukurydza na maj 6·45 do 6·46. Kukurydza na lipiec 6·46 do 6·47. Rzepak na sierpień 12.45 do 12.55.

Usposobienie mierne, chęć kupna słaba, usposobienie mdłe; pogoda piękna.

Kronika lwowska.

Lwów, 14 maja.

IV. Zlot Sokolstwa we Lwowie. Budowę trybun dla widzów na boisku zlotowem rozpoczęto już. Budowę oddał wydział Związku spółce budowniczej Korajski i Müller za kwotę 12.525 kor. 44 hal. Równocześnie rozpoczęto niwelacyę terenu samego boiska i prace ogrodnicze dla pozyskania murawy na miejscu dla ćwiczących. Budowa trybun i boiska mają być ukończone do 15 czerwca.

W niedzielę d. 10 b. m. odbyło się posiedzenie związkowego grona nauczycielskiego, na które oprócz druhów ze Lwowa przybyli naczelnicy okręgowi z całego kraju. Przedmiotem obrad było techniczne przeprowadzenie ćwiczeń publicznych i ujednostajnienie programu; uchwalono kierunek pochodu z boiska po mszy polowej do miasta, tudzież dopuszczenie do ćwiczeń publicznych sokolic, jeżeli zgłosi się co najmniej 100 uczestniczek. Według relacyi naczelników okręgowych ruch przygotowawczy na prowincyi jest bardzo silny, tak, że zachodzi obawa, czy wszyscy ćwiczący pomieszczą się na boisku. Do ćwiczeń lancami zgłosiło się dotychczas 500 osób.

Zebrani wykonali w sali lwowskiego „Sokoła“ ćwiczenia zlotowe przy ułożonej do tego muzyce pp. Barańskiego i Urbanka. Zdaniem wszystkich muzyka do ćwiczeń ułożona jest znakomicie, a ma tę zaletę, że osnuta na motywach narodowych, podnieca tem bardziej ćwiczących do ruchów męskich, energicznych. Muzyka do maczug zamiast dotychczasowych walców napisana jest w tempie mazura.

Do zawodów na przyrządach stanie około 50 zastępów polskich, a drugie tyle czeskich i morawskich; na sędziów uproszeni zostaną znawcy zawodowi z całego kraju.

Dla uczestników zlotu urządzonych zostanie kilka osobnych pociągów, a to dwa z Krakowa, a po jednym z Tarnopola, Stanisławowa, Stryja, Przemyśla i Tarnowa. Odnośne podania zostały już wniesione do dyrekcyi kolei państwowych. Pociągami tymi przybyć będzie mogła do Lwowa także szersza publiczność.

W sprawie strejku budowlanego zaprosił dzisiaj, jak nam ze Lwowa telefonują, inspektor przemysłowy Nawratil delegatów komisyi strejkowej do siebie, aby z nim porozumieli się co do ugody. — Obrady nie ukończyły się jeszcze do tej chwili. Przy budowie cyrku przy ulicy Leona Sapiehy omal nie przyszło dzisiaj rano do groźnych awantur. — Pracuje tam około 20 robotników ciesielskich. — Strejkujący wtargnęli na budowę i chcieli z niej spędzić pracujących. Policya, która wkroczyła, rozprószyła strejkujących. W hali muzycznej odbywają się codziennie zgromadzenia, gdzie strejkujący nawzajem zachęcają się do wytrwania. Liczba niechętnych strejkowi z każdym dniem wzrasta. Niestety nie mogą oni znaleść pracy, gdyż pracodawcy wstrzymali budowę.

W Muzeum przemysłowem miejskiem otwarto wystawę dawniejszych i nowoczesnych okazów sztuki stosowanej, pochodzących ze zbiorów austryackiego Muzeum przemysłowego dla sztuki i przemysłu w Wiedniu.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W piątek: „Panna służąca“ Bilhauda i „Marcowy kawaler“.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 14 maja.

Lwów. Minister kolei żelaznych przeniósł adjunkta maszyn Juliusza Krajewskiego i komisarza maszyn Józefa Kirchnera z dyrekcyi we Lwowie do okręgu dyrekcyi krakowskiej.

Wiedeń. „Wiener Ztg“ ogłasza: cesarz zamianował radcę dworu przy najwyższym trybunale Franciszka Zohara prezydentem senatu.

Cesarz udzielił pensyonowanemu dyrektorowi szkoły miejskiej męskiej w Tarnopolu, Marcinowi Gliwie, złoty krzyż zasługi.

O płace auskultantów.

Wiedeń. Parlamentarna komisya prawnicza uchwaliła na dzisiejszem posiedzeniu przydzielony jej wniosek posła Ofnera w sprawie uwolnienia od egzekucyi dyet poselskich odstąpić komisyi konstytucyjnej. Rozpoczęto następnie obrady nad wnioskiem Chiarego w sprawie wydania ustawy ekspropriacyjnej dla elektrycznych budowli.

Poseł Stuergkh przed przyjściem do porządku dziennego stawia wniosek, aby przewodniczący komisyi na następnem posiedzeniu urgował ostateczne uregulowanie płac auskultantów i praktykantów prawniczych. Po przemowie szefa sekcyi Kleina i posłów Ofnera i Nietschego wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Relegacye.

Wiedeń. Kolegium profesorów politechniki wiedeńskiej relegowało z powodu ostatnich zaburzeń 5 słuchaczy, z tych jednego na zawsze a 4 czasowo. Z tych należy 2 do klerykalnych a 3 do wszechniemieckich związków studenckich. Zarazem ogłoszono, że wykłady podjęte zostaną na nowo d. 15 b. m.

Przesilenie na Węgrzech.

Wiedeń. Według doniesień, jakie otrzymała z Budapesztu „N. Fr. Presse“, sytuacya przedstawia się obecnie dla rządu bardzo niekorzystnie. Mnożą się objawy, iż w łonie większości rządowej zanosi się na poważne rozdwojenie, może nawet na secesyę pewnej grupy. Faktem jest, że w łonie większości panują nieporozumienia co do dalszej taktyki względem obstrukcyi i co do jej postulatów. Jestto naturalnie wodą na młyn opozycyi.

W Chorwacyi rozruchy nie ustają, w kilku stronach przybierają nawet jeszcze groźniejszy charakter.

Nowy środek przeciwko gruźlicy.

Berlin. Lekarze dr Danelius i dr Sommerfeld zdawali na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego sprawę z odkrytego przez nich nowego środka leczniczego przeciwko gruźlicy. Środek ten uzyskali przez napar rośliny australskiej, „Eucalyptus“, używanej także jako środek leczniczy przez krajowców australskich. Sproszkowany ekstrakt tej rośliny mięsza się następnie z węglanem siarki i używa się w formie inhalacyi. Osiągnięte dotychczas rezultaty mają być bardzo dobre. Wynalazcy nazwali środek ten „Sanosin“.

Nowy uniwersytet włoski.

Insbruk. Do senatu uniwersytetu w Insbruku nadszedł okólnik ministerstwa oświaty, oznajmiający, że kursa włoskie na tej wszechnicy przeniesione zostaną z Insbruku w ciągu 2 do 3 semestrów. Dokąd przeniesione zostaną, nie wiadomo jeszcze, słychać atoli, że nowy włoski uniwersytet założony zostanie w Kufsteinie.

Zaburzenia chorwackie.

Budapeszt. Generał Czanić, z którym ban miał konflikt, został przeniesiony do Józefowa. Generał oświadczyć miał banowi, że ruch chorwacki wywołali nie agitatorzy, ale zły rząd i że do przywrócenia spokoju w kraju chętnie pomoże, ale nie pozwoli strzelać do rozgoryczonego ludu.

Z Bałkanu.

Saionika. Austro-węgierskie okręty wojenne „Habsburg“ i „Magnet“ odjechały wczoraj do Volo, — zaś okręt wojenny „Budapest“ do Syra.

Iskib. Artylerya turecka ostrzeliwa obecnie w pobliżu Djakowy miejscowości Krczenje i Damiany. W okręgu Djakowy złamano już podobno siły powstańców.

Iskib. Oddział powstańców, osaczony dnia 11 b. m. przez wojsko tureckie pod Kratowem, zdołał się po tygodniowej walce wymknąć przez cieśninę w górach i ujść pogoni. W walce z tym oddziałem stracić miało wojsko tureckie 9 ludzi t. j. jednego poległego i 8 rannych szeregowców, co oczywiście nie może zgadzać się z prawdą.

Aresztowania w Grecyi.

Ateny. W miastach Ateny, Volo i Piraeus aresztowała policya grecka wielu podejrzanych Bułgarów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 14 maja. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 672·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 732·—. Akcye Anglobanku 274·50. Akcye Unionbanku 530·—. Akcye Länderbanku 410·50. Akcye Bankvereinu 486·40. Akcye Bodencredit 960·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 683·50. Akcye kolei południowej 56·25. Akcye N. Tramwaye lit. A —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 433·—. Akcye kolei Północnej 55·50. Akcye kolei Czerniowieckiej 574·—. Akcye Alpiny 387·50. Akcye Rima Muranyi 481·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 16·60. Akcye fabryki broni 347·50. Akcye tureckie tytoniowe 343·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 99·20. Renta majowa 100·65. Austryacka renta koronowa 101·05. Węgierska renta koronowa 99·50. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·30. 4% Listy Banku krajowego 99·—. 4½% Listy Banku krajowego 102·50. 4% Listy Banku hipotecznego 98·10. 4½% Listy Banku hipotecznego 101·50. 5% Listy Banku hipotecznego 112·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·90. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 99·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·85. Losy tureckie 118·75. Marki 117·10. Ruble 253·—.

Usposobienie: Bez interesu przy ustalonych kursach w końcu na zachodnie giełdy słabsze.

Cukier 22·45 (spokojny), spirytus 42·— idzie w górę, nafta niezmieniona.

L. 34254 II. 1274 2 3

Ogłoszenie.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie zamierza w najbliższym czasie **wypuścić w dzierżawę restauracyę na dworcu kolejowym w Chabówce** wraz z przynależnemi do restauracyi tej ubikacyami ubocznemi.

Reflektanci zechcą wnieść swoje podania, dowodami uzdolnienia zawodowego zaopatrzone, z ofiarowaniem najwyższego rocznego czynszu dzierżawy, do c. k. Dyrekcyi kolei państw. najpóźniej **do dnia 20 maja 1903 r.**

Bliższe warunki dzierżawy przejrzeć można w oddziale dla spraw prawnych i administracyjnych tejże c. k. Dyrekcyi.

C. k. Dyrektor kolei państwowych: *J. Horoszkiewicz.*

U c. k. Notaryusza w Białej

znajdzie umieszczenie **rutynowany kancelista**, z ładnem i szybkiem pismem, władający także językiem niemieckim, za miesięcznem wynagrodzeniem 90 koron. 1266 3 3

Poszukuje się leśnika

do zarządu rewirem położonym w Galicyi zachodniej. — Kandydaci z ukończoną szkołą lasową, lub z niższym egzaminem państwowym, zechcą nadsyłać zgłoszenia z odpisami świadectw i podaniem warunków pod adres.: **„Towarzystwo leśne galicyjskie", Lwów, ul. Zyblikiewicza 10.** 1283 3 3

BILANS

Kasy Oszczędności m. Podgórza

z dniem 31 grudnia 1902 r. tj. z końcem 6 roku istnienia.

Stan czynny.

	Koron	hal.
Gotówka	45.666	37
Pożyczki hipoteczne	892.766	60
Eskonto weksli	794.109	46
Zaliczki na zastaw papierów wartościowych	7.206	—
Inwentarz	4.198	91
Lokacye w instytucyach	200.155	70
Police asekuracyjne	24	21
Koszta prawne	328	41
Zaliczki do wyrachowania	1.929	—
Weksle w proteście i zaskarżone	9.972	62
Kaucye służbowe	8.500	—
Bank Austro-węgierski	658	35
Koszta organizacyi	4.377	02
Odsetki zaległe:		
od pożyczek hipotecznych	2.969	69
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	20	28
Koszta adaptacyi lokalu	553	—
	1,973.435	62

Stan bierny.

	Koron	hal.
Wkładki oszczędności	1,936.100	24
Należytości stemplowe	—	78
Kaucye służbowe	8.500	—
Depozyta obce	6.120	63
Dług Gminie m. Podgórza	8.000	—
Odsetki wchodzące na r. 1902:		
od pożyczek hipotecznych	2.552	49
od eskontu weksli	6.421	66
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	—	38
Zysk za rok 1902	5.739	44
	1,973.435	62

Fundusz rezerwowy łącznie z dotacyą z zysku za rok 1902 . . . . 21.290 koron 65 hal.

Fundusz możliwych strat „ „ „ „ „ . . . . 3.000 „ — „

Fundusz emerytalny „ „ „ „ „ . . . . 4.693 „ 08 „

1298 **Dyrekcya.**

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.